Rozmaitości

Dnia 11. Maja **Nr 19.** 1839 Roku.

WYCIECZKA Z MIASTA.

Po gładkim szlaku, kryty cieniem chłodu
Pomyka powóz, za nim pyłu chmura;
W mgłę toną wieże, nikną szczyty grodu,
W spaniałym gmachu wita mię natura!

Gdzie okiem pójdę — wszędzie złote łany
Oblewa morze jasnego błękitu;
Gdzie okiem spocznę — wszędzie mam dywany,
A po nich deseń ślicznego rozkwitu!

W około urok w zachwyt duszę bierze,
Balsamy płyną z eteru strumienia;
Zognioną piersią kąpię ból w eterze,
I lotem ptaka uciekam z więzienia!...

Wolnością płonę, swobodą zdrowieję,
Od wrzawy, zgiełku oddalam się gniazda;
Do rączéj myśli zaprzęgam nadzieję,
I samym bogom w zawiść moja jazda!...

Na wyścig spieszę, biały szlak ucieka,
Ja za nim w pogoń puszczam w strzał źrenicę;
Na wyścig równie, jak goście z daleka
W mój przegląd jadą pyszne okolice!

Im bliżéj licem, więcéj ponęt niecą,
Z obrazu obraz, z myśli myśl wyrasta;
Milowe słupy w tył po za mnie lecą,
Jak gdyby gońce z listami do miasta!...

Ja tam nie wrócę. Mnież tam wrócić po co,
W to pełne gadu kipiące mrowisko!
Naprzód latawcy, naprzód dniem i nocą
W ten kościół światów, w to cudów jawisko!

Tam dla mnie ołtarz, tam ja mam świątnicę,
Tam żal i dziękę zanoszę koleją;
Tam na mszę piorun zapala gromnicę,
Kazalnią chmura, a grzmot kaznodzieją;

Tam mir odwieczny w uroczéj poświacie
Zawiesza wstęga siedmiokolorowa;
Tam uroczyście w gwieździstym ornacie
Świat błogosławić wychodzi Jehowa!...

O, myśli moja, ledwieś we mnie wszczęta,
Już strzały pędem lecić z tobą trzeba;
Tyś we mnie ciasno w czas i miejsce jęta,
A wieczniéś wolna przez światy i nieba!

Gdziem z tobą teraz — niech mię nikt nie bada,
Z głębokiéj studni ciężkie kropli wzięcie;
Duch w mojéj piersi z duchem światów gada,
Lecz mnie nie w słowo, co wam w niepojęcie.—

Spaniały obraz staje na widoku,
Fest uroczysty niebo rozpoczyna!
Wiatr hymn zanócił, łysnęło w obłoku,
Już słońce w chmurze świeci jak patyna;

Już zatonęło. Dzień zasępił lice,
Świat nagle zczerniał, oko już nie władnie;
Nad głową rydwan wiezie tajemnicę,
Na szali wyrok, minież albo padnie!...

W przestraszny taniec poszedł wichr szalony,
Przez łany, bory, idzie dzikiém kołem;
Zażegnać zgubę jęczą w siołach dzwony,
Już łany, bory biją pokłon czołem!...

Tam tylko w dali — tam na czarnym lesie,
Jak z głazu kuty dąb stoletni stoi,
Pokory nie zna, hardo w niebo pnie się,
Bo sobie z dumy ród od bogów roi.

Széroko na świat ramiona wygina,
»I któż nade mnie?« śmiałém czołem pyta;
Aż oto idzie chmura z gniewu sina,
Grom w ziemię stęknął — rozpruł mu jelita.

Spaniale kona, ni pochodnia świeci,
Na lesie tucza coraz szumniéj pierze;
Zdąsana chmura w dalsze strony leci,
Za duszę dębu szepce liść paciérze. —

Żywioły zcichły, z niemi zmilkła trwoga,
Już tło przestworu widocznie bieleje,
I tak z zamierzchu kwitnie jasność błoga,
Jak z dna rozpaczy kwitną nam nadzieje!...

Błękitne berło wzięła w dłoń pogoda,
Płaszcz majestatu coraz széréj ścieli;
Natura świéża, jakby panna młoda
W poranek ślubu, wychodzi z kąpieli!

W bogatéj szacie, z bukietem u boku,
Na smaragdowym pysznie siadła tronie;
Na skroni wieniec, złoty promień w oku,
Połysne perły w przejrzystéj koronie!

W pałacu życia narodu wesele,
Promienna radość wchodzi na pokoje;
Kielichów wonie zwabiły kapelę,
Cherubów koncert płynie w duszę moję!

W najsłodszych uczuć tonę oceanie,
Znam partyturę, w któréj ta pieśń stoi;
Głęboki umnik miał ją w światów planie,
Nią światów rozdźwięk w jeden akord stroi!

Tą miarą tonów życie byt swój pisze,
Tą świętą liczbą czas z wiecznością w mierze;
Nią człowiek w myśli, w czuciu sens kołysze,
Z niéj wieszczym jawom strojną odzież bierze.

O, komu w duszy tą pieśnią zabrzmiało,
Kto tym akordem w płomień uczuć wpadnie,
Ten w tajemnicę wpłynie duszą całą,
Raj na dół zniesie, bogom niebo skradnie!—

Dniestr drogę zabiegł, przerwał nitkę snutą,
I gościa w dobrym nie wita humorze;
Wyżłopał tuczę piorunami prutą,
Jak z Tatrów kłody, toczy wały w morze!

Széroko piersią rozparł brzég od brzegu,
Wir wrzący wywiódł z cichego strumienia;
Dzień utrudzony idzie do noclegu,
Stłuczony kryształ karminem spromienia.

Nabiéra ludu nawa falą chwiana,
Krzyż święty czyni kto się jéj powierza;
Wychodzi z szumem bałwan z za bałwana,
Wynosi taran i w nawę uderza.

Daremnie stérnik żerdzią prze głęboko,
Już nawę niesie dziki potok prądu;
Lecz obok bieży opatrzności oko,*)
Przez wzdęte łomy wiedzie ją do lądu!...

Jak z owéj arki po wielkiéj powodzi
Biegł wszelki rodzaj w rozpłód uzbiérany,
Tak zgraja z ciasno osadzonéj łodzi
Pobiegła żywo szukać chronnéj ściany.

Wesoło spieszy po przebytéj trwodze,
Czas wynagradza, który wzięła tama;
Tu owdzie niknie, gubi się po drodze,
Gospody czarna zabrała ją brama.

Noc z po za lasów wyszła z legowiska,
I tajną dłonią świat z'przed'oczu wzięła;
Zabrakło myśli zewnątrz widowiska,
Już sama w sobie stawi w przedmiot dzieła.

Przed swojém własném usiadła zwierciadłem,
Scen krocie wiodła rodzimym utworem,
A będąc razem młotem i kowadłem,
Wraz była widzem, poetą, aktorem!

*) Pierścień żelazny po linie przez rzékę bieżący dla bezpieczeństwa promu.

I w tém jest właśnie ta mistyczność wielka,
To zapytanie w duchowém królestwie:
Jak może jedna, ta sama kropelka
Dać różnic tyle, uznać się w jestestwie?—

Zjaśniało niebo, księżyc śród gwiazd tłumu
Jak gdyby łabędź wpłynął w staw niebieski;
Sen wkradł się zdrajczo do warstatu umu,
Z łańcucha pojęć wywiódł arabeski;

Zabawia ducha w optycznéj komorze,
Przed okiem jego sunie baśń w wymysły;
Tymczasem ranek wysłał w niebo zorzę,
Rój mrzonek wionął, ocknęły się zmysły.

Lecz gdzieżto jestem, w jakie strony jadę?
Ten dziwu pojaw tworemże on złudy?
Czym wyśnił światu nową Ilijadę,
Czy rzeczywiście patrzę na te cudy?...

W plastycznym stylu po błękitnym globie,
Jak z alabastru wypukłą robotą,
W zarania świetle po nocy żałobie,
Magiczny obraz w dół się zwiesza oto!*)

Te w grupach wielkich potężne postacie,
Co w zbrojach idą i mają koturny,
Czy sobor bogów w olimpu senacie
Halickiéj ziemi ciągnie losy z urny?

Ta różnych kształtów wystawa podniebna,
W prześliczny związek przede mną zebrana,
Czy z księgi czarów kabała wróżebna,
Czy przywidzenie, czy Fata Morgana?...

Złociste słońce rozlało promienie,
W powietrzni parne rozeszły się bryły;
Na sinéj ścianie spełzło omamienie —
W cmentarzu wieków stanęły mogiły!

Nad niemi orzeł bujno w niebo porze,
W dalekie pola wytęża źrenicę;
Zagląda w Bałtyk, patrzy w Czarne Morze,
A pod nim obłok ciska łyskawicę!

Człowiecza wielkość głęboko westchnęła,
Gdy byt swój z bytem tych słupów zmierzyła;
Spojrzawszy na te ślepéj siły dzieła,
Gdzież po niéj pamięć?... Jak gdyby nie była!—

Rozkosznie dzika bierze mię kraina,
W czarowne duchów prowadzi siedlisko;
Tu skał spiętrzonych jawi się ruina,
Tam znowu przepaść, a nad nią urwisko!

Jak falą jadę i w dół i na górę,
I ustawicznie w téj zostając zmianie,
Raz głowę niosę aż pod samę chmurę,
To znowu spuszczam w Bieskidu otchłanie!**)

W przedpotopowe zajechałem światy,
W Cyklopów straszną, odludną stolicę!
Okropnie cicho stoją ich warstaty,
Wygasły piece, zamilkły kuźnice.

*) Fantastyczne formy obłoków.
**) Skały w Tatrach, któremi Bies *kida*, rzuca.

Lecz niechże Tatrów przewodnik olbrzymi
Z bogami zachce zwodzić dawne boje,
Niech czoło zchmurzy, z komina zadymi
Wędrowcze uchodź, unoś życie swoje!

Nim chwila minie, zatoczą się chmury,
Zawyją wichry, ryknąc w skałach grzmoty;
W przestraszne tuby zagadają góry.
W kowadła ciężkie zastukają młoty!...

Jak wtedy w gniewie jakieś widmo dzielne
Z maczugą w ręku, z przyłbicą na głowie,
Pioruny wali na baszty piekielne,
To pieśń góralska chętnie wam opowie.*)

Mnie owa struga w skałach rozpieniona
Podróży koniec głośno zapowiada;
Mnie w swoje czyste, pieściwe ramiona,
Rozkosznie bierze karpacka Najada.

J. N. K.

OBRAZY PARYŻA.

Przez Xaw. Bronikowskiego.

POCZTA.

Z ulepszeniami, jakie zaprowadzono w ostatnich czasach w pocztach francuzkich, tak się rzecz ma, jak z każdą nową prawdą, z każdym nowym wynalazkiem. Dziwimy się, że nowość tak prosta, tak naturalna, przez tyle wieków nikomu na myśl nie przyszła, a zapominamy, że przyszłe pokolenia dziwić się może będą, że nasz wiek nie postrzegał prawd najoczywistszych, albo tylko jak przez mgłę na nie spoglądał. Cóż w istocie naturalniejszego, jak potrzeba udzielania sobie myśli, albo spiesznego przenoszenia się z miejsca na miejsce? A jednakże, ile to wieków upłynęło, nim potrzebie téj zadosyć uczyniono, chociaż do tego potrzebne były tylko rzeczy bardzo proste: dobre drogi, dobre konie, dobre powozy! Jeszcze w połowie 15. wieku tylko uniwersytet paryzki wyprawiał do główniejszych miast z Paryża, i to kiedy niekiedy, posłańców z listami, a Ludwik XI. nakazał pierwszy co cztéry mile na główniejszych traktach trzymać konie pocztowe, na których konno posyłane były rozkazy tylko królewskie. Wyraźnie zabroniono było prywatnym korzystać z téj dogodności bez oddzielnego pozwolenia króla. O podróżowaniu pocztą ani pomyślano wtenczas. Pod Karolem VIII. musiało już być wolno prywatnym posyłać listy pocztą, kiedy przepisana była taxa. Pod Ludwikiem XVI. postanowiono, że kuryjery wychodzić będą z Paryża do główniejszych miast, co tydzień dwa razy! Dopiéro r. 1792 zamieniono dawną pocztę konną na powozy kryte, oparte na sprężynach i z zaprzęgiem trzech koni. Od tego czasu zaczyna się ciągłe ulepszanie poczt i pod względem wygody podróżnych i pod względem szybkości jazdy. Dzisiaj służba pocztowa we Francyi tak jest urządzoną, że gdyby nie te konie i te dżokieje angielskie, którym Francuzi sprostać jeszcze nie mogą, a szczególniéj, gdyby nie ta para, i nie te koleje, a może nawet nie te telegrafy, które tak grożą zwyczajnym komunikacyjom, jak chmury czarne i znaki na niebie zastraszają ziemię, jużby może godziło się powiedziéć: *Nec plus ultra!*

Sam Paryż mając tu na uwadze, nie będę opisywał téj machiny, która sprawia, że nie tylko każde miasteczko, ale każda gmina ma skrzyneczkę zamkniętą, w którą mieszkaniec bezpiecznie rzuca swoje listy, i z któréj w pewnych godzinach wydobywa je roznosiciel, czy miejski, czy wiejski — téj machiny, która nie tylko listy, ale i dzienniki, nie tylko po miasteczkach, nie tylko po wsiach, ale i po chatach pojedyńczo porozrzucanych, jak najspieszniéj rozwozi i roznosi. Nie trzeba tu posyłać na pocztę umyślnego z listem lub po gazetę, o dwie, lub trzy mile; dosyć jest rzucić list do skrzyneczki, która, jak powiedziałem, jest w każdéj gminie, dosyć jest powiedziéć liczbę swego domku, choćby najsamotniejszego, a list, dziennik, książka, paka, niezawodnie prędzéj cię dójdzie, niż dawniéj dochodziły królów listy urzędowe. Nie raz, albo nie dwa razy na tydzień, nie codzień nawet, ale kilka razy na dzień odbywa się ta służba w każdém mieście, w każdéj gminie Państwa Francuzkiego. Z taką samą szybkością, z taką samą wygodą odbywa się służba podróży wszędzie, gdzie tylko drogi czynną jéj być pozwalają. Poczty we Francyi przyniosły skarbowi w ostatnim roku *cztérdzieści* milijonów franków, i przychód ten, jak uważano, pomnaża się w miarę, jak rząd służbę pocztową ulepsza i wydatki na nią powiększa. Korzyść ta, lubo znaczna, niknie w po-

*) Duch, Amschasperdo, Perkun Górałów, zabytek zabobonu między ludem.

równaniu z pożytkami, jakie z poczty odnosi cały naród. Główna administracyja poczty królestwa zajmuje gmach przy ulicy Jana Jakóba Rousseau, mający trzy dziedzińce, a zatém obszérny, ale zaledwie mieścić mogący same główne biόra. Stajnie i wozownie znajdują się gdzie indziéj, a pomocniczych biór pocztowych liczy Paryż dwanaście w rozmaitych częściach miasta. Do każdego z tych biór, z których jedno czyni bezpłatną usługę królowi i jego rodzinie, ministrom i piérwszym urzędnikom, przywiązana jest pewna liczba roznosicieli, mających przepisany uniform, którzy po kilka razy na dzień znoszą do swego biόra wrzucane do skrzyneczek listy. Takich skrzyneczek, zwanych *boites*, jest po dwadzieścia pięć w każdym z dwunastu paryzkich obwodów pocztowych. — Skrzyneczki te są zwykle przy zamożnych i odpowiedzialnych sklepach, a na każdéj z nich wymienione jest, o któréj godzinie list wrzucony będzie oddany. Osoby, które pozwalają na umieszczenie przy swoim handlu skrzyneczki pocztowéj, biorą na siebie zarazem obowiązek przyjmowania listów frankowanych. *Boites* zastępują w Paryżu trzysta pomocniczych biór pocztowych i lubo są nieme, lubo nic nie kosztują, spełniają swoje przeznaczenie jak najdokładniéj. Administracyja poczty miałaby ich z łatwością drugie tyle, bo zawsze znaleźliby się kupcy, lub właściciele domów, którzyby chętnie dozwolili przykuć do swego muru skrzyneczkę i przyjmować pieniądze za listy frankowane; jestto świadectwo zamożności handlu i zaufania władzy w osobach, którym się skrzyneczki powierzają, a wiele handlów małych i nieznanych chciałoby mieć sławę zamożności i dobréj wiary. Kluczyki do tych skrzyneczek znajdują się tylko przy roznosicielach, którzy z nich listy wyjmują. Poznoszone z każdych 25ciu skrzyneczek listy, rozgatunkowane są przez urzędników właściwego biόra pomocniczego; adresowane do departamentów, lub za granicę, zawozi natychmiast konny goniec galopem do głównego biόra, a adresowane do Paryża, rozdzielane są pomiędzy roznosicieli. Rozgatunkowaniem listów przychodzących do Paryża, trudnią się urzędnicy głównego biόra, a gońcy konni rozwożą je do właściwych biór pomocniczych. Roznosiciele, odebrawszy w biórze właściwém listy do roznoszenia, wsiadają do czekającego na nich omnibusa pocztowego, i wysiadają z niego w miarę, jak ten przejeżdza przez ulice, na których mają listy do oddania. — Poczty paryzkie przyjmują codziennie około 80.000 listów; połowa ich zostaje w Paryżu, i poczta przenosi je tylko z przedmieścia na przedmieście, z ulicy na ulicę; drugą połowę wywożą codziennie na prowincyję i za granicę. Z departamentów i z za granicy przychodzi codziennie do Paryża około 40.000 listów. Ale nie wszystkie dochodzą do swoich adresów i w tém nie jest wina poczty, ale piszących listy. W skrzyneczki samego Paryża wrzucają codziennie, w przecięciu biorąc, 10 listów bez żadnego adresu, a nierównie więcéj tylko z nazwiskiem osoby, bez wymienienia ulicy i domu, albo tylko z wyrażeniem ulicy, bez nazwiska osoby. Roztargnienie Paryżanów jest tak wielkie, że trudnoby było temu wierzyć, gdyby nie zapewnienia samego Rocznika, który administracyja poczt co rok drukiem ogłasza. Wiele innych listów, dobrze zaadresowanych, zostaje również w biórach pocztowych, to z powodu niewiadoméj zmiany pobytu, to z powodu zgonu osób, albo dla tego, że nie są przyjmowane, zwłaszcza wtenczas, kiedy przesyłane są na koszt odbiérającego. Z tych samych przyczyn zalega na pocztach prowincyjonalnych mnóstwo listów, na co jeszcze wpływa ta okoliczność, że w Francyi więcéj może, niż w innych krajach, znajduje się wsi i miast, które jednakowo się nazywają. Wszystkie podobne listy, nie mogące być oddane, wracają do głównego biόra przy ulicy Jana Jak. Rousseau, gdzie administracyja po przepisanym czasie skazuje je na zniszczenie.

Od woli oddającego list na pocztę zależy opłacić go, lub wrzucić do skryneczki na koszt odbiérającego, wyjąwszy list do niektórych krajów zagranicznych, które muszą być frankowane. Opłata stopniuje się podług odległości miejsca, ale taryfy pocztowe tak są jawne i upowszechnione, że każdy, kto tylko czytać umie, łatwo może naprzód obliczyć, ile ma zapłacić. Przeniewierzenia się urzędników pocztowych, są tu prawie nieznane, nie iżby Francuzi najpoczciwszymi byli na świecie, ale że urządzenia

pocztowe nie pozwalają im być nierzetelnymi. Prędzéj się jeszcze zdarzają wypadki, że list, w którym się znajduje jaka wartość, zaginie, ale może nié ma przykładu, iżby list frankowany dla tego nie doszedł, że urzędnik go zniszczył, a pieniądze sobie przywłaszczył. Od podobnych strat zabezpiecza administracyja pocztowa publiczność bardzo prostym sposobem. Zarzuciła dawną kontrolę przez wydawanie dowodów na frankowane listy, która zabiérała wiele czasu i mogła dać powód do nadużyć ze szkodą poczty, a postanowiła tylko, iżby urzędnik, przyjmujący list opłacony, wymieniał na głos ilość opłaty. Ilość tę zapisuje natychmiast inny urzędnik, będący tym sposobem kotrolorem przyjmującego pieniądze.—Ulepszenia w przesyłaniu dzienników, książek i w ogólności druków, od lat kilku zaprowadzone we Francyi, a w części naśladowane dziś w Prusiech, stanowią epokę w dziejach pocztowych. Dawniéj posyłano druki w pakach, lub opieczętowane jak listy, i poczta taksowała je albo podług ciężaru, albo jak listy, albo zawiérała z redakcyjami pism peryjodycznych oddzielne układy. Ta niejednostajność, a częstokroć drogość opłaty, utrudzała niezmiernie przesyłkę druków. Dzisiaj wszelki druk oddawany jest na pocztę *sous bande*, to jest w pasku, który obwodząc go wzdłuż i w szérz, czyli na krzyż, pozwala przekonać się, czy rzeczywiście druk pod nim się znajduje, i na którym wypisuje się tylko adres. Na samym druku nic może być nic pisanego, a na pasku prócz adresu, żadnéj innéj głoski pisać nie wolno, bo inaczéj poczta uważa druk za list i ocenia go na wagę i stosownie do odległości miejsca. Zasadą do oceniania przesyłki druków, nie jest ich ciężar, ale tylko liczba arkuszy; od każdego arkusza książki płaci się nie spełna *sous*, a od każdego arkusza dziennika, cały *sous* (2½ gr. pol.). Odległość miejsca w granicach całéj Francyi nie stanowi w opłacie żadnéj różnicy. Urządzenie to powszechnie się podobało: postawiło przesyłającego druk w bezpośrednim stosunku i bez uciążliwéj opieki poczty z odbiérającym go, uwolniło pocztę od niejednostajnych rachunków, od ważenia pak, od pakowania dzienników, pomnożyło liczbę czytelników, a nawet powiększyło dochód skarbowy. Druki opłacane są koniecznie przy oddawaniu, a kontrola téj opłaty odbywa się także inaczéj, niż w biórze listów. Przyjmujący druki urzędnik nie jest obowiązany wymawiać na głos ilość opłaty, nie przyjmuje nawet pieniędzy, zapisuje tylko liczbę arkuszy w swoję księgę i na karteczce, którą posyłający druki zanosi innemu urzędnikowi; ten odbiéra ją i pieniądze.

W przesyłaniu pieniędzy poczta francuzka przyjęła zupełnie zasady bankierskie; nie posyła ich w naturze; wydaje tylko przesyłającemu je bon pocztowy, którego okaziciel odbiéra pieniądze w biórze pocztowém miejsca wskazanego. Lubo opłata od przesyłania pieniędzy pocztą wynosi jednę dwudziestą część summy przesyłanéj, jednak prywatni odnoszą tę dogodność, że mogą posyłać najmniejsze summy, których przesyłki nie podjąłby się żaden bankier, i że bon pocztowy może być spieniężony w każdém miejscu, gdzie tylko jest bióro pocztowe, a gdzie nie zawsze znajdują się bankierowie.

Wszystkie bióra pocztowe w Paryżu są tak urządzone, aby publiczność przy oddawaniu listów, dzienników i pieniędzy, jak najmniéj doznawała niedogodności. Nigdy tu nie potrzeba czekać za drzwiami, pod gołém niebiem, przy oknie, każde bowiem bióro przedzielone jest na dwie części, z których jednę zajmują urzędnicy, drugą osoby przychodzące na pocztę.

Największa zaleta poczt francuzkich rządowych ta jest, że w niektórych gałęziach służby przypuściły do w spółubiegania się z sobą przedsiębierstwa prywatne. Do posyłania listów, druków *sous bande*, pieniędzy i sztafet, zastrzegły sobie wyłączność; przewożenie ciężarów zostawiły zupełnie przedsiębierstwom prywatnym, a w przewożeniu osób spółubiegają się z prywatnémi dyliżansami. To zrzeczenie się części regalu sprawiło, że Paryż ma dziś kilkadziesiąt administracyj prywatnych, które peryjodycznie wysyłają pocztę z ciężarami i podróżnymi, to na wszystkie trakty Francyi i do krajów zagranicznych, to tylko do niektórych miast większych, a nade wszystko, że wygodniéj, taniéj i spiesznéj można dziś we Francyi podróżować, a niżeli wtenczas można było, kiedy tylko administracyi rządowéj wolno było utrzy-

mywać dyliżanse. Odznaczają się szczególniej w Paryżu trzy administracyje tak zwanych *Messageries*, założone przez towarzystwa akcyjonaryjuszów. Dyliżanse ich są to ogromne machiny, mieszczące wygodnie po 25 osób i oprócz tego obciążone na wierzchu rozlicznémi pakami. Powozi je z kozła stangret w uniformie swéj administracyi, a pięć silnych ogierów, każdéj z nich ruch nadaje. Jeźli sobie wyobrazimy, że dyliżanse te wychodzą codziennie z Paryża do główniejszych i najodleglejszych miast Francyi, że zatém na wszystkich traktach w nieustannym są ruchu; że niektóre z nich, jak np: te, które przez Kalet i Hawr utrzymują związki z Angliją, dwa razy codziennie wychodzą; że ich administracyje zawarły nawet z obcemi rządami umowy, tak iż do Bruxelli można zajechać z Paryża w jednym powozie bez przesiadania; łatwo pojmiemy, jak ogromnych kapitałów wymagają te poczty prywatne, jaką mają wiarę publiczną, jakie stosunki, ile potrzebują do swojéj posługi koni, ile powozów, ile ludzi. Dosyć powiedzieć, że gmachy, które zajmują, należą do najobszérniejszych w Paryżu, że mają tak licznych urzędników, tak rozgatunkowane bióra, jak ministerstwa potężnych krajów, że dziedzińce ich, oświécone gazem, pełne są w każdéj porze dniem i nocą, karet, koni i podróżnych z rozmaitych krajów. Każda z tych administracyj stara się o jak największą liczbę podróżnych, o przesyłkę jak największéj massy towarów, każda z nich zaleca się zatém publiczności dobrą wiarą, dobrą służbą i ogromnemi afiszami, w których zapowiada to zniżenie ceny, to większy pospiech, to nowe jakie ulepszenie, jak np: w ostatnich czasach zaprowadzenie w dyliżansach poduszek, które wewnątrz dyliżansu wtenczas tylko sztucznym sposobem na jaw występują, kiedy znużony, snu potrzebujący podróżny, sprężyną porusza.

Poczta rządowa nie zrzekła się dla tego, jak powiedziałem, spółubiegania z temi *Messageries*, co do przewożenia podróżnych, i dotychczas pod względem szybkości jazdy, służy im za wzór i ma przed niemi pierwszeństwo. Kiedy *Messageries* potrzebują na milę polską trzech kwadransów, powozy rządowe, zwane *Malleposies*, przebiegają tę przestrzeń w pół godziny, licząc w to nawet przeprzęgi i konieczne dla podróżnych przerwy. Dotychczasowe powozy *Malleposies*, mające kształt karet z pudłem w tyle na listy i dzienniki, odznaczają się tak niepospolitą lekkością budowy, że się zdawało, iż w nich już żadnego nie możnaby zaprowadzić ulepszenia. Tymczasem gorliwość teraźniejszego dyrektora poczty jeszcze je doskonali. Nowe powozy rządowe, które wkrótce będą zaprowadzone, mają jak najwygodniejsze na sprężynach siedzenia na cztéry osoby, przykryte miejsce dla stangreta, okna kryształowe, pięknie malowane symbola poczty na drzwiczkach, i są o wiele lżéjsze od dzisiejszych, które mają tylko na dwie osoby miejsca. *Malleposies* nie biorą żadnych ciężarów, prócz rzeczy podróżnych i zabiérają z sobą wyłącznie listy i dzienniki. Zaprzęgi ich cztérokonne powożone dotychczas z siodła, pędzą zawsze cwałem, mając konie lekkie, nie zbyt rosłe, ale silne i dobiérane z najpiękniéjszych stadnin normandzkich. Wynagradzają sobie niezrównaną szybkość większą niż *Messageries* opłatą od podróżnych.

Messageries wychodzą z Paryża w rozmaitych godzinach. Powozy *Malleposies*, których administracyja pocztowa sto pięćdziesiąt utrzymuje, wychodzą codziennie z Paryża, w liczbie piętnastu o godzinie 6téj po południu. Razem zgromadzone w głównym gmachu pocztowym przedstawiają z powodu porządku i regularności służby, widok bardzo ciekawy. W pół do szóstéj zajeżdzają wszystkie rzędem na dziedziniec w głębi gmachu będący. Każdy powóz zajeżdza z kolei pod bióro, z którego otworem, w suficie urządzonym, konduktor odbiéra paki depeszów i listów. W miarę jak odbiór ten kwitują, wjeżdzają na drugi dziedziniec, gdzie już podróżni na nie czekają. Urzędnik miejscowy wymienia trakt powozu donośnym głosem, aby jakto się raz zdarzyło pewnemu Hiszpanowi, podróżny, zamiast wsiąść do powozu, który idzie ku Pireneom, nie wsiadł przez omyłkę do powozu, który idzie do Kaletu. Stangret reguluje swój zégarek podług zégaru gmachu pocztowego i za danem hasłem trzaska biczykiem i już jest w drodze. Ciasność ulic nie pozwala mu od razu puszczać koniom cugle, ale jak się tylko za rogatki dostaje, rozpędza je tak szybko, że kto tam *Malleposte* piérwszy raz widzi, musi się na widok tego pędu zatrzymać, w mniemaniu, że się konie rozbiegały, i że podróżni wystawieni są na straszne niebezpieczeństwo. Wyjazd jednoczasowy tych piętnastu *Malleposies* z gmachu pocztowego, zadziwia poniekąd, jeźli sobie uprzytomnimy wpływ, jaki wywiérają na sprawy handlowe i polityczne nie tylko Francyi, ale i Europy, te listy, te depesze, te dzienniki, w pudle powozów złożone. Wpływ moralny, naukowy, polityczny Francyi na inne kraje, w tych-to pudłach się mieści. W nich zamknięty jest romans, który będzie czytała cała Europa, w nich jest nowa sztuka, którą wystawiać będą na wszystkich teatrach, w nich są nowe mody, na które czekają wszystkie stolice, w nich nareszcie pod jednym szpagatem spoczywają spokojnie dzienniki, szérzące zdania sobie najsprzeczniejsze, najnieprzyjaźniejsze!

ZE LWOWA.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego Ad. Kasperowskiego wyszedł Nr. 19. i obejmuje: 1) Siew koniczyny czerwonéj. 2) Jaki skutek z wieloletnich nasion ogrodowych. 3) O kwiatach gruntowych. 4) Czyli letnie, czyli zimowe chować jagnięta. 5) Fabrykacyja cukru przy Magdeburgu. 6) Tanie pomalowanie domów na kamienny kolor i nowy sposób malowania dachów. 7) Fabryka szpilek. 8) Nowa prasa drukarska. 9) Butelka zapaliła stół. 10) Porównanie ceny chleba w Anglii z Francyją. 11) Wielki majątek z owiec. 12) Torf na węgle obrócony.

Literackie wiadomości. Znany zaszczytnie w nowszéj literaturze naszéj hr. Józef Dunin-Borkowski wydał w Wiédniu, w tłoczni Straussa wdowéj (1838, str. 224) tom pierwszy zbiorowego dziełka: *Prace literackie.* Z większych artykułów obejmuje następujące: 1) Zemsta panny Urszuli, powieść (z czasów Zygmunta III.) p. D. G. Magnuszewskiego; 2) Orły z Herburtów, powieść fantastyczna (wierszem) p. Alex. hr. Dunina-Borkowskiego; 3) O polskim języku łowieckim i o świecie łowieckim, przez wydawcę; 4) Płacz i śmiéch, powieść z życia domowego, p. Józefa Dzierzkowskiego; 5) Gościnność, p. K. Wł. Wojcickiego; 6) Pieśni serbskie, p. A. B.; Gazele, przez wydawcę i inne drobne znanych autorów poezyje. Z przyjemnością czytaliśmy ten ze wszech miar treściwy zbiorek, nito wieniec z kwiatów ojczystych uwity, a słysząc, iż szanowny wydawca i o dalszych tomach zamyśla, cieszymy się z tego, bowiem za dobór następnych zaręcza nam tak jego, jakoteż współpracowników imię. Wydanie piękne, życzylibyśmy tylko większéj poprawności druku.

Wieczory familijne, czyli powieści nauczające i dramy moralne, w cztérech językach (polskim, niemieckim, francuzkim i włoskim) *dla pożytku młodzieży płci obojéj,* zapowiedziane przez J. J. Szczepańskiego, nauczyciela języka polskiego przy lwow. c. k. akadem. realnéj i handl., wyszły w trzech zeszytach razem oprawnych (drukiem Piotra Pillera, str. 151 w 4ce) i zawiérają: 1) Pic de la Mirandola, powieść historyczna z 15go wieku; 2) Zarobnik mały, komedyja w 1. akcie; 3) Marynia, czyli siostrzenica młynarza, powieść lugduńska; 4) Chléb i woda, komed. w 1. akcie; 5) Potęga dobrego uczynku, powiastka histor.; 6) Wieńce, czyli umysł i serce, obraz w 1. akcie. Piérwotwor francuzki, przekład polski wydawcy. To w wielorakim względzie pożyteczne dziełko powinnoby się upowszechnić. S. J.

Mieszkający między Goralami p. Ludwik Kamieński, wygotował zbiór poezyj pod nazwą: *Goral.* Sato Klechdy, gadki i powiastki, zebrane z podań tatrzańskich i odmalowane kolorytem odpowiednim tamtejszemu ludowi i dzikiéj przyrodzie, w któréj zamieszkał. Życzyćby należało, aby co rychléj udzielił ogółowi swéj pracy i obeznał nas z rączym Goralem, oraz jego zwyczajami.

Z Warszawy. Już rok mija jak Jędrzéj Śniadecki, nie tylko sławny chemik i literat u nas, nie tylko jeden z najznakomitszych lekarzy swojéj epoki, ale do najpiérwszych w świecie uczonych fizyjologów policzony, zgasł z wielką stratą dla nauk i cierpiącéj ludzkości. A jak główne dzieła jego: *Teoryja jestestw organicznych i Chemija,* ugruntowały sławę tego pisarza, tak inne znowu liczne płody téj wielkiéj głowy, cząstkowie tylko znane i po różnych dziennikach rozprószone, a niektóre owszem *zupełnie nowe,* prawie dotąd ukryte są dla większéj liczby miłosników nauk i literatury. Księgarnia Aug. Em. Gliksberga, chcąc okazać jak wielkie skarby jeszcze w rozlicznych płodach tego jeniuszu zostają do poznania, zamierza przysłużyć się publiczności całkowitém wydaniem *Dzieł Jędrzeja Sniadeckiego.* Wydanie to najstaranniéj dokonane w 6ciu tomach, obejmie 3 rodzaje pism autora, razem z jego bijografiją, to jest: lekarskie, fizyczne i satyryczne. Te ostatnie, chociaż z porządku 5. i 6. tom stanowić mające, dla wielkiego jednak swego interesu, dla rzadkiego dowcipu i *Sternowskiego* można powiedzieć humoru, umyślnie wyjdą naprzód z druku, bez względu na numeracyją tomów. (K. W.)

Paganini jest blizkim zgonu! Niepodobna dłużéj utrzymać dni tego przewybornego artysty, który od niejakiego czasu już tylko jakiméś czarodziejskim sposobem żyć się zdaje. Oryjentalna hojność jego, okazana dla Berlioza, podobno była powodem, iż go za bardzo bogatego mają. I tak słychać, iż po swojéj śmierci zostawi dziesięć milijonów frank., które podług jego ostatniéj woli tylko pomiędzy muzycznych artystów rozdzielone będą. Mówią także, iż dla siedmiu lub ośmiu cudzoziemców zapisy pozostawi.

Nowy poeta francuzki. W Paryżu pojawił się obecnie nowy poeta, niejaki piekarz Reboul z Nismes, który lubo zewsząd względów i wyszczególnienia doznaje, jednakże skromnéj zaciszy swojéj, w któréj się urodził, opuścić nie chce. Przed kilku laty rozgłosiły talent jego najprzód gazety prowincyjonalne, późniéj wyszedł jeden tomik jego poezyj, które w wolnych godzinach swych napisał. Wiersz pod nazwą: *Dziecię i jego anioł,* zjednał mu wkrótce sławę. Malarze i kompozytorowie muzyki pochwycili ten pomysł, a skromny poeta, który przy uciążliwém swém zatrudnieniu okazał tkliwe czucie i piękne myśli, nie przestając być rządnym gospodarzem, spokojnym obywatelem i szczęśliwym ojcem familii, wypełniał w dzień swoję powinność, a pod wieczór w osobnym pokoiku oddawał się muzom. Szczególniejszy ten sposób życia zwrócił uwagę publiczności. W krótkim czasie zaczęli uczęszczać do jego domu podróżni, i zastawali go zawsze przy robocie, zadowolonego z swego losu. Alexander Dumas i Chateaubriand zaszczycili go swojemi odwidzinami. Lamartine napisał na cześć jego pochwalne wiersze, a redaktorowie dziennika *Charivari,* celem zwabienia tego skromnego poety zasad rojalistowskich do grona poetów demokratycznych, posłali do niego poetę ludu Altaroche. Ale Reboul ułożywszy odpowiedź w wierszach, nie przyjął tego wezwania, i powrócił do Nismes, chociaż w Paryżu z uwielbieniem był przyjmowany.

Żarłok dymu *(le fumivord).* Dnia 30. marca r. b. okazywano w Paryżu po raz pierwszy w obecności komisyi uczonych z najświetniejszym skutkiem użyteczność nowego aparatu, nazwanego *le fumivord,* który wynalazł nie dawno dyrektor wielkiego lugduńskiego browaru tamże. Aparat ten znajdował się na obszérnym dziedzińcu, w niejakiém oddaleniu ustawiono na murowanych podkładach ogromne kotły, pod któremi w dwóch szérokich i głębokich piecach rozniecony był jak najmocniejszy ogień z węgli kamiennych. Widzowie nadaremnie szukali dymu, który przez swoje drżące wzbijanie się, równie jak przez swoję gęstość, farbę i szybkość zwykle moc ognia okazuje, w miarę jak takowy mocniéj lub słabiéj utrzymywanym bywa. W tym zaś aparacie nie widać było zewnątrz żadnego dymu, prócz lekkiego słupa wodnéj pary, jako nieodzownego skutku nagłego wrzenia wodnych części. Dym prowadzony przez sztucznie wewnątrz urządzone rury, a potém na ochłodzenie wystawiony, roztwarzał się w okamgnieniu za pomocą zgęstnienia, i utracał wszystkie swoje części składowe. Tym sposobem dym, który dotychczas był przykrym i duszącym, stanie się odtąd dobrodziejstwem, i nie za długo korzystać będziemy także z ciepła, które z nim połączone zwykle bez pożytku ulatywało. Za pomocą tych

aparatów można będzie wielkie kuźnie i piece huciane umieszczać w najludniejszych dzielnicach miasta i zapobiegnie się pożarom, które dotychczas tak często w kominach powstawały.

Nowy sposób upiększania domów i gmachów. Ciceri, sławny malarz dekoracyj w Paryżu, wynalazł bardzo prosty sposób napuszczać kamień kolorami, i tym sposobem utworzył zupełnie nowy system wewnętrznego i zewnętrznego przyozdobienia domów i gmachów. Artysta ten maluje na każdym rodzaju kamienia wszystkie przedmioty, bądź odwzorowując naturę i naśladując najpiękniejszy marmur, bądź puszczając wolny bieg swéj fantazyi. Korzysta także z talentu innych artystów i przenosi ich wzorowe dzieła na kamień. Zamienia w marmur nagie mury, słupy, gzymsy, przyczołki, albo przyozdabia je najrozmaitszemi przedmiotami i wszelkiego rodzaju upiększeniami. Urządza i maluje kamienne płyty jakiéjkolwiek wielkości i formy, używając takowych do pieców, kominków, przyczołków i t. d. Farba wsiąka w kamień, powłéka takowy nie jak w zwyczajném malowaniu krustą, którę czas i powietrze zmienia albo całkiem niweczy, ale powierzchnia kamienia przyjąwszy w siebie farbę, poliruje się i przezto otrzymując niejaki glans i półprzezroczystość, jaką dotychczas miały tylko kamienie od natury zafarbowane, do marmuru podobną się staje. Ztąd wnosić można, iż skoro sposób pana Ciceri się upowszechni, cena marmuru niezawodnie spadnie.

Oświetlenie Londynu. Na oświetlenie stolicy angielskiéj gazem potrzebują rocznie 40.000 ładunków węgli kamiennych. Jeden ładunek złożony jest z dwunastu worów. Rury gazowe w Londynie niemal na 100 mil angiel. długie, dostarczają po sklepach i domach 70.000 płomieni, równie jak po ulicach do 8.000 latarni światła. Płomień gazowy, mający pół cala w przecięciu, świeci tak mocno jak 20 świéc, płomień jednocalowy tak mocno jak 100, a płomień trzycalowy w przecięciu, tak mocno jak tysiąc.

Wędrówka słowika. Słowik w Anglii zjawia się zwykle w połowie kwietnia, a samce przybywają o 10 do 14 dni wcześniéj niż samice. Samce przed przybyciem samic złowione, utrzymują się zdrowo; lecz złowione po upłynieniu tego czasu, a zwłaszcza, jeżeli sobie już znalazły samicę, giną po największéj części w niewoli. Ponieważ słowiki Rossyję i Szwecyję zwidzają, niepojętą jest rzeczą, dla czego ich tak mała ilość do Anglii przybywa. Jakoż w Anglii tylko do niektórych okolic uczęszczają. W Irlandyi nigdy jeszcze nie słyszano spiéwu słowika. Zdaje się, iż słowiki przelatując prosto z południa ku północy, mało na lewą lub na prawą stronę zbaczają. Nie masz ich w Bretanii, ani na wyspach kanału; słowiki z strony zachodniéj dążące przez kanał, zapewne koło przylądka la Hogue udają się na wybrzeże Dorsetshire, i zamtąd rozlatują się ku północy. Sądzą nawet, że i w Szkocyi nigdy nie słyszano słowika, co tém dziwniejszą jest rzeczą, ile że Daniję ptak ten odwidza.

Drzewo Lapacho w Paragwaju. Lapacho jest najpiękniejszém i najdoskonalszém ze wszystkich drzew na ziemi, a dąb nasz bynajmniéj porównania z nim nie wytrzyma. Pewien Portugalczyk w Vilareal z pnia jednego tych olbrzymich drzew wyżłobił łódź tak ogromną, że na niéj ośmiu majtków kierujących trzema masztami z rozpiętemi żaglami 22.500 funtów samej *yerba*, czyli paragwajskiéj herbaty, kilka skórzanych szawłoków syropu, znaczny ładunek tarcic i 70 pak tytoniu do Assumption przywiozło. Z drzewa tego robią statki, które po upływie lat pięćdziesiąt jeszcze prawie nowemi nazwać można. Statki te wytrzymują najgwałtowniejsze uderzenia o progi Paranny, nie szkodzą im także ani palące promienie słońca, ani straszliwe pod zwrotnikami ulewy. Twarde jak żelazo ich drzewo nawet zgnilizny nie dopuszcza. W Buenos-Ayres robią nie tylko powozy, ale nawet krokwie i całe wiązanie dachu z drzewa lapachowego.

Słowo przyjaźń. Przyjaźń jest słowem rozmaitych znaczeń. Ludzie jednakowego uczucia i sposobu myślenia, a mianowicie jednakowego zatrudnienia i wieku, używają tego słowa w zupełnie innem znaczeniu, niż gospodarz albo człowiek handlem się zajmujący. Biorąc zaś to słowo w zwyczajném jego znaczeniu, to jest, w którém takowe okazuje związek pomiędzy dwojgiem ludzi, ściślejszy nad związki obywatelskiego życia i przemysłu, wtedy pomiędzy nimi niejakie podobieństwo charakteru i zasad zachodzić powinno. Jednakże i to nie jest dostateczném, aby przyjaźń była stałą i coraz się bardziéj wzmagała; w takim razie należy, aby do tego przyłączyło się niejakie zewnętrzne podobieństwo stanu, sposobu życia, smaku i zatrudnienia. Ztąd wynika, iż nie tak łatwo zawiérają ze sobą przyjaźń osoby obcych narodów, jak ziomkowie; nie tak łatwo zaprzyjaźniają się osoby wysokiego rodu i nie znakomitéj familii, jak jednakowego urodzenia; trudniéj negocyjanci i uczeni, jak inna jakakolwiek klasa ludzi; co większa, może nawet niepodobieństwem jest, aby mąż jak książę Wellington, który orderami całéj Europy jest zaszczycony, wszedł w bliższe stosunki przyjaźni z drugim takim, któryby wcale nie miał tego wszystkiego, choćby nawet był z innych względów, co się dotycze sposobu myślenia, stanu i zatrudnienia, bardzo z nim spowinowacony. Dla tegoto w wieku młodzieńczym, gdy jeszcze charakter i powierzchowny stan niedokładnie są oznaczone, tak łatwo zawiérają się związki przyjaźni na całą wieczność, które poźniéj z ożenieniem się lub urzędem ustają. W ogólności rzadko powstają związki przyjacielskie w wieku dojrzalszym, ale też zato takowe są najtrwalsze.

Wyléganie kaczek ciepłem człowieczém. Na wyspie Luzon, jednéj z wysp Filipińskich, koło Los Bannos, znajduje się nieprzeliczone mnóstwo kaczek. Ten rodzaj ptastwa jest bardzo ulubiony w tym kraju. Tagalowie, mieszkańcy wyspy Luzon, zamiast sztucznego wylęgania kaczek w piecach na sposób chiński, używają do tego swoich gnuśnych i cierpliwych służalców. Na ten koniec urządzają pewny gatunek rusztowania, w którém się lekkie, grubemi kocami pokryte przepierzenia znajdują. Ułożywszy w takowe gęsto, jedno przy drugiém storcem jaja, i nasypawszy pomiędzy nie popiołu, aby się nie rozdusiły, rozciąga się niedbale na tym osobliwszym dywanie służalec, który jedząc, pijąc i żując tytoń, obchodzi się ostrożnie z temi kruchemi skorupami, i zapładnia je swojém ciepłem. Doświadczenie tych wylęgaczów jaj doszło do tego stopnia, iż z każdym dniem postęp, od zarodu aż do zupełnego rozwinięcia się piskląt, dokładnie oznaczyć mogą, i w należytym czasie sami je ze skorup wydobywają. Młode kaczęta ledwo co ze skorupy się wyklują, już bieżą na wodę, igrają tam przez dzień cały, a pod wieczór wracają do swoich nad brzegiem ustawionych budek. Chów kaczek jest najcelniejszą gałęzią zarobkowości na wyspach Los Bannos i Santa-Cruz.

Jakim sposobem grzeczności zabójstwo popełnić można? Tak zapytuje pewny dziennik amerykański i daje na to odpowiedź następującą: Powiedź pięknéj, młodéj damie, że ma bardzo piękną nóżkę. Ona uwierzy temu niewinnemu pochlebstwu; będzie nawet podczas wilgotnego powietrza chodzić w cieńkich i ciasnych trzewikach, zaziębi się, z zaziębienia powstanie febra, a z febry śmierć nastąpi.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. *Druk Piotra Pillera, we Lwowie.*